TEATR DRAMATYCZNY
m. st. Warszawy

ERSKINE
CALDWELL

JENNY

Repertuar teatru:

Friedrich Dürrenmatt
ANABAPTYŚCI

Fiodor Dostojewski
IDIOTA

Joanna Olczak
JA – NAPOLEON

Jerzy Jurandot
PAMIĄTKOWA FOTOGRAFIA

Konstanty Ildefons Gałczyński
NOC CUDÓW

Ewa Otwinowska
KARIERA

Osoby

Jenny Royster	IRENA EICHLERÓWNA (Aktorka Teatru Narodowego)
Milo Rainey	ANDRZEJ SZCZEPKOWSKI
Kaznodzieja Clough	WITOLD SKARUCH
Betty Woodruff	~~BARBARA KLIMKIEWICZ~~ ANNA WESOŁOWSKA
Veasey Goodwillie	LECHOSŁAW HERZ
Klara Crockmore	IRENA GÓRSKA
Sam Moxley	CZESŁAW KALINOWSKI
Stanley Prichard	BOLESŁAW PŁOTNICKI
Clint Huffman	TADEUSZ BARTOSIK
Joe	JAROSŁAW SKULSKI
Lawana Neleigh	HALINA DOBROWOLSKA
Monty Biscoe	JĘDRZEJ KOZAK
Dade Womack	JANUSZ PALUSZKIEWICZ
Howard Newhouser	ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ
Mężczyzna z łysiną	OLGIERD JACEWICZ
Mężczyzna w podkoszulce	JERZY KARASZKIEWICZ
Cleve Mangrum	MIECZYSŁAW STOOR
Bud Pordy	STANISŁAW WYSZYŃSKI
Mężczyzna I	JAN GAŁECKI
Mężczyzna II	HENRYK CZYŻ
Mężczyzna III	STEFAN WRONCKI
George	MACIEJ ZAREMBA
Houston	RYSZARD SZCZYCIŃSKI

RZECZ DZEJE SIĘ W MIASTECZKU SALLISAW,
NA POŁUDNIU STANÓW ZJEDNOCZONYCH,
W STANIE GEORGIA

Koniec przedstawienia około godz. 22.

Teatr Dramatyczny
m.st. Warszawy

ERSKINE CALDWELL

JENNY

(Jenny By Nature)

Przekład:
KRYSTYNA TARNOWSKA

Adaptacja sceniczna:
ZOFIA JABURKOWA

Reżyseria:
WITOLD SKARUCH

Scenografia:
ANDRZEJ CYBULSKI

Kierownik artystyczny i dyrektor teatru:
JAN BRATKOWSKI

Wicedyrektor:
MIECZYSŁAW MARSZYCKI

Kierownik literacki:
ZBIGNIEW KRAWCZYKOWSKI

6

Prapremiera w lipcu 1968 roku

ERSKINE CALDWELL

ERSKINE CALDWELL, pisarz i publicysta amerykański, urodził się w roku 1903 w White Oak, w okręgu Coweta, w stanie Georgia. Jest synem pastora prezbiteriańskiego. Pierwsze lata życia spędził w różnych miejscowościach na południu Stanów, przez trzy lata studiował na uniwersytecie w stanie Wirginia. Poznał dobrze warunki życia biednych mieszkańców Georgii, pracując jako robotnik w przędzalni, parobek, furman, maszynista teatralny, kucharz, zawodowy piłkarz i kelner. Uprawiał ponadto wiele innych zawodów w takich miastach, jak Nowy Orlean, Memphis, Baltimore czy Filadelfia, był reporterem działu miejskiego w piśmie *Journal* w Atlancie, krytykiem literackim, wydawcą. Obecnie osiedlił się w Arizonie. W roku 1938 wygłosił w *New School for Social Research* (Nowej Szkole Badań Społecznych) serię wykładów na temat życia farmerów w południowych stanach. Południe stało się głównym tłem jego utworów. Napisał czterdzieści książek, które przełożono na 27 języków i wydano w łącznym nakładzie światowym przekraczającym sumę 61 milionów egzemplarzy. Jego powieści: *Poletko Pana Boga. Droga tytoniowa, Tarapaty lipcowe, Sługa boży, Ziemia tragiczna*

i inne zajmują się różnymi aspektami życia na Południu, przede wszystkim jednak ukazują prymitywną egzystencję ubogich farmerów oraz białego i murzyńskiego proletariatu tych rejonów; dźwięczy w nich nuta ostrej krytyki społecznej, protestu przeciw niesprawiedliwości i krzywdzie ludzkiej. W czasie swojej wizyty w Polsce Caldwell oświadczył, że najważniejszym dla niego tematem współczesnym jest sprawa zrównania społecznych warunków życia białych i Murzynów.

William Faulkner uważa Caldwella za jednego z pięciu czołowych powieściopisarzy współczesnej Ameryki, a Horace Gregory napisał w *New York Herald Tribune*, że Caldwell jest „rzadkim wyjątkiem w dzisiejszych czasach: prawdziwym amerykańskim humorystą, który posiada dar czerpania materiałów z autentycznych źródeł, a przy tym, jak każdy pisarz dużej klasy, potrafi ukazać błahy incydent jako symbol o głębokim znaczeniu."

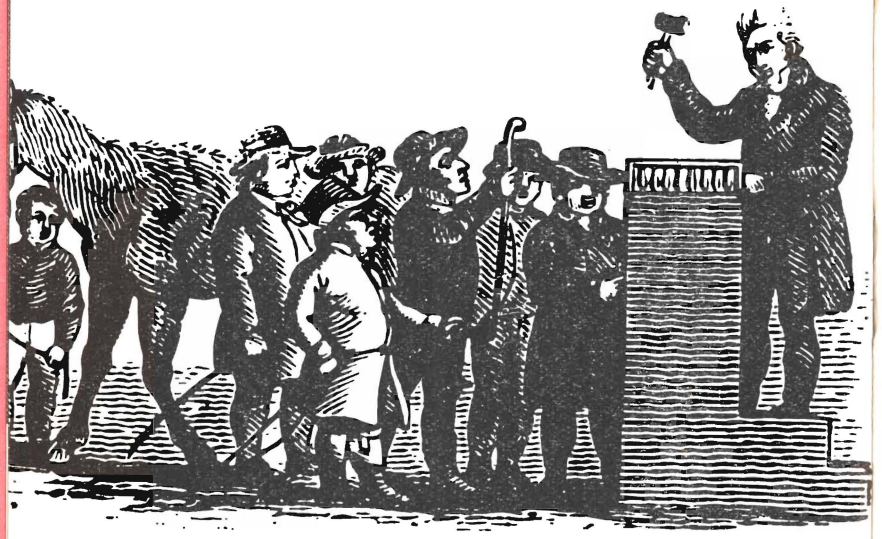

Jakże uroczą istotą jest człowiek, jeżeli jest człowiekiem.

MENANDER WEDLE STOBAJOSA

Człowieka, który nie na niby, ale istotnie czci sprawiedliwość i naprawdę nienawidzi niesprawiedliwości, poznać można po jego stosunku do tych ludzi, których krzywdzić mu łatwo.

PLATON

Kto nikogo nie kocha, sam niczyjej nie zazna miłości.

DEMOKRYT

Latem 1963 roku w prasie amerykańskiej pojawiły się pełne niedowierzania i zaskoczenia korespondencje z małego miasteczka Centralia w stanie Missouri. W samym sercu Ameryki, w jednym z bardziej liberalnych stanów, dokonany został miniaturowy, lecz najzupełniej kompletny zamach stanu, stanowiący dokładną kopię przewrotu hitlerowskiego w Niemczech, włącznie z podpaleniem Reichstagu, puczem Roehma, abdykacją Hindenburga itp.

Przez dwa lata totalną władzę nad miasteczkiem i przyległym powiatem sprawowała grupa członków faszyzującej organizacji John Birch Society. Ludzie ci zaprowadzili w Centralii najpełniejszą formę rządów totalistycznych, jakie kiedykolwiek znano na kontynencie amerykańskim od czasów ustanowienia państwa jezuickiego w Paragwaju. Wprowadzono obowiązkową obecność na nabożeństwach; burmistrz poddawał cenzurze kazania pastorów i treść lekcji w miejscowych szkołach; poczmistrz niszczył listy zaadresowane do zamiejscowych gazet; osoby, które zamierzały wyjechać z miasteczka, były indagowane przez szeryfa i uprzedzane, że w razie niedyskrecji nie mają po co wracać. Uchwalono w marionetkowej radzie miejskiej municypalny kodeks karny, przewidujący surowe kary aresztu właściwie za wszystkie przejawy działalności ludzkiej, przy czym sędziowie byli bezpośrednio zależni od burmistrza. Usunięto z bibliotek publicznych i szkolnych wszystkie książki, które samozwańcza komisja cenzorska uznała za „sprzeczne z duchem prawdziwego amerykanizmu". w tym m.in. *Robin Hooda* i wszystkie pisma Marka Twaina. Rozbudowano system donosicielstwa na taką skalę, że konieczne było zatrudnienie dodatkowo kilkunastu cywilnych policjantów tylko dla analizy „raportów patriotycznych", jak nazywano donosy w miejscowej

gazecie, wydawanej zresztą przez lokalne konsorcjum. Szantażem, a nierzadko terrorem fizycznym, gdyż zdarzyło się kilkanaście wypadków pobicia i podpalenia domów, zmuszono do milczenia grupę miejscowej inteligencji.

Ponieważ dla prawidłowego funkcjonowania tego systemu potrzebny był prawdopodobnie jeden autentyczny i znajdujący się na miejscu „komunista", którym to mianem birchyści określali każdego, kto nie podzielał w całej rozciągłości ich programu politycznego — tolerowano „opozycyjną działalność" miejscowego lekarza, człowieka zresztą dość konserwatywnego i wykazującego się rodowodem anglosaskim od pięciu pokoleń. I właśnie jemu udało się po wielu próbach przemycić obszerny list do redakcji liberalnego dziennika *St.—Louis Post—Dispatch*, gdzie opisał obszernie stosunki w Centralii i zażądał interwencji sądów federalnych oraz prokuratora generalnego USA. Miejscowi birchyści podjęli natychmiast przeciw lekarzowi gwałtowną akcję represyjną, włącznie z oskarżeniem o gwałt na nieletniej, sprawa się jednak rozniosła i mafia birchystowska po kilku miesiącach została pokonana. Usunięty z urzędu burmistrz oświadczył jednak, opuszczając ratusz: „My tu jeszcze wrócimy".

Ten krótki, marginesowy i dość wstydliwie pokryty milczeniem przez prasę wielkonakładową epizod w Missouri nie był jednak zupełną anomalią w amerykańskich stosunkach społecznych. Ponad połowa ludności Stanów Zjednoczonych mieszka dotąd w miastach i osiedlach, liczących poniżej 10 tysięcy mieszkańców. Do tej prowincjonalnej Ameryki, gdzie czas płynie w zwolnionym tempie, a pewne rudymenty dawnego społeczeństwa pionierskiego wykazują zadziwiającą żywotność, nieustannie wracają twórcy amerykańscy, dostrzegając w niej o wiele czytelniejsze konflikty postaw ludzkich, niż w wielkich metropoliach. Epizod birchystowski w Centralii był tylko karykaturalnym przejawem zjawisk znacznie powszechniejszych: nieustannej, dramatycznej walki między konformizmem zaskorupiałego obyczaju i bolesną, trudną drogą do autentyzmu przekonań; między instytucjonalnym aparatem mikroelit władzy i podstawowymi prawami obywatela, które — choć gwarantowane przez Konstytucję i Kartę Praw — oznaczają najczęściej tylko prawo do mieszczenia się w urzędowo ustalonym kanonie prawomyślności.

W tym sensie *Jenny* jest utworem głęboko realistycznym w najlepszym znaczeniu tego pojęcia. To wszystko mogło się zdarzyć w każdym amerykańskim miasteczku, nie tylko na głębokim Południu. Albowiem odwieczna ludzka opowieść o upodlającym działaniu strachu i uszlachetniających skutkach odwagi cywilnej wcale nie traci na aktualności w miarę postępów społeczeństwa masowego.

Jeszcze niedawno korespondenci amerykańscy, relacjonując niepojęte dla nich wydarzenia w Europie, zwykli byli dodawać: „It can't happen here", to się nie może zdarzyć u nas. Zwrot ten stał się obiegowym porzekadłem amerykańskim. Ale dziennik *St.—Louis Post—Dispatch* zatytułował swój artykuł wstępny, poświęcony sytuacji w Centralii, akurat odwrotnie: „It can happen here". To się może zdarzyć również i u nas.

WIESŁAW GÓRNICKI

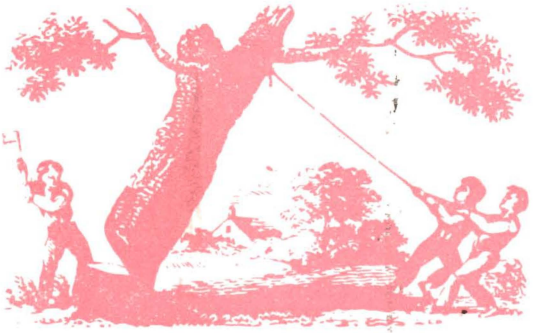

„...Znasz mnie dobrze i wiesz, że kiedy sprawa jest tego warta, bywam naprawdę wspaniałomyślna. Jestem Jenny z imienia, prawdziwa kobieta, i Jenny z natury. Nie należę do kobiet, które trzymają dom pełen psów i kotów i udają, że nie cenią towarzystwa mężczyzny..."

„...Wiesz, skąd ja tyle wiem o więzieniu w Sallisaw? Stąd, że ileś tam lat temu były wybory i w mieście zaczęła rządzić taka nowa klika polityków. Zanim zdążyłam się z nimi zaprzyjaźnić, zamknęli mój dom i wpakowali mnie do więzienia. Dopiero jak zapłaciłam dwieście dolarów, wypuścili mnie i pozwolili mi otworzyć dom. Rozumiesz więc, Milo, jaki ciężar spadł mi z serca. Jestem teraz przyzwoitą kobietą na emeryturze i to byłoby naprawdę poniżające, gdybym miała znowu trafić do więzienia..."

„...Ta dziewczyna ma prawo być tym, kim jest! ...Nie jest Murzynką, jest Indianką! Sama mi to powiedziała! Zresztą nic mnie nie obchodzi, kim ona jest albo za co się uważa! Jest dość dobra na to, żeby mieszkać u mnie w domu! ... Jestem taka wściekła, że mogłabym pluć!... Czasem wstydzę się za moją rasę. Szkoda mówić. Biali ludzie bywają wyjątkowo podli."

(ERSKINE CALDWELL — „Jenny")

„...Jesteś mi potrzebna, Jenny. Żeby mi pomóc w takim właśnie momencie. Jesteś silna. Ja jestem słaby. Zrozumiałem to, kiedyś się dzisiaj nie dała zastraszyć Dade Womackowi. Chociaż ceną jest życie tej biednej dziewczyny, ludzie będą cię podziwiali i nie zapomną tego do końca życia... tego, żeś stawiła czoło Dade Womackowi i jego przesądom rasowym. Zrobiłaś to, czego nie zrobił nikt inny w mieście. bo nikt nie był dość odważny. Wstyd mi, Jenny, że nie mam twojej odwagi... Istnieje w życiu bardzo dużo rzeczy gorszych niż strata domu w pożarze... jedną z nich to świadomość, że jest się tchórzem. Zrozumiałem to dzisiaj. Będziemy teraz razem, Jenny, i ja muszę zdobyć twoją odwagę. Zdobędę ją. Przekonasz się. Zacznę od tego, że przetrząsnę to miasto i nie spocznę dopóty, dopóki nie będę mógł dowieść przed sądem, że ktoś jest winien zbrodni."

(ERSKINE CALDWELL — „Jenny")

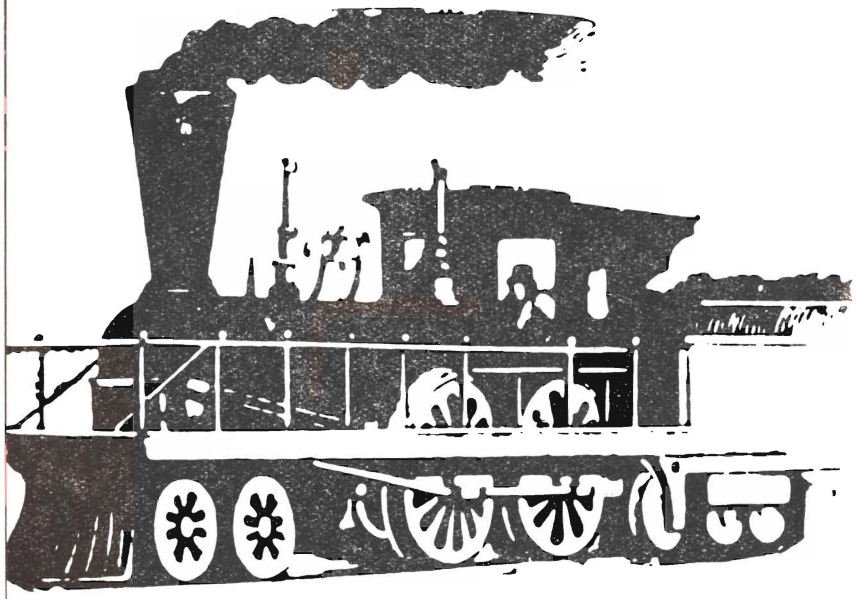

(...) Bessie zwróciła się znowu z uśmiechem do Dude'a, mocniej obejmując jego szyję. Chłopak nie wiedział, co ma dalej robić. Dotykał jej z przyjemnością i miał ochotę, żeby go jeszcze ściskała, ale nie mógł uwierzyć, żeby te uściski miały jakiś poważny cel. Już od kwadransa nie modliła się i wciąż trzymała go na klęczkach.

— Powiedz, siostro Bessie — zapytał Jeeter pochylając się naprzód i patrząc podejrzliwie spod swych gęstych, czarnych brwi — co wy, do diabła, robicie? Klęczycie już chyba pół godziny i ściskacie się.

Dude miał nadzieję, że nie będzie musiał wstać, gdyż czuł się dobrze w objęciach Bessie, blisko jej piersi. Kiedy próbowała podnieść się, zatrzymał ją. Usiadła na podłodze, przebierając palcami w jego włosach.

— Niech mnie diabli porwą, jeżeli kiedy widziałem taką kaznodziejkę — zawołał Jeeter potrząsając głową. — Coś mi się wydaje, że dziś już nie będziesz się modlić. Oboje z Dude'em wciąż tylko się czulicie. Może nieprawda?

Bessie wstała i usiadła na krześle. Chciała odsunąć Dude'a, ale on stanął tuż przy niej, czekając na dalsze uściski.

— Pan Bóg przemówił do mnie — oświadczyła. — Powiedział mi, że powinnam wyjść za mąż drugi raz. Sama nie mogę tak ciągle krążyć po okolicy, a z mężem łatwiej mi będzie wygłaszać kazania i modlić się. Pan Bóg uczyni z niego koznodzieję i oboje będziemy razem podróżować i głosić słowo Boże.

— Ale nie powiedział ci chyba, żebyś wyszła za mąż za Dude'a! Dude nie będzie nigdy kaznodzieją, nie ma na to dosyć rozumu. Nie wiedziałby, co mówić.

— Dude będzie bardzo dobrym kazno-

dzieją — przerwała. — Będzie mówił kazania i modlitwy tak dobrze jak mój pierwszy mąż, a może nawet lepiej. Pan Bóg i ja nauczymy go, jak to się robi. To nie jest wcale trudne, trzeba tylko znać sposoby.

— Szkoda, że nie jestem młodszy — zostałbym kaznodzieją. Mógłbym i teraz, tylko że Ada nie chce, żebym miał do czynienia z innymi kobietami...

— Mnie potrzeba młodszego mężczyzny — odpowiedziała Bessie. — Dude jest zupełnie odpowiedni, żeby być kaznodzieją i żyć ze mną. Czy nie tak, Dude?

— Chcesz, żebym poszedł do ciebie? — zapytał.

— Najpierw muszę się pomodlić w tej sprawie, Dude — odrzekła. — Powiem ci, gdy przyjdę tu następnym razem. Musisz poczekać, aż zapytam Pana, czy mogę to zrobić. On ma czasami duże wymagania od ludzi, którzy chcą zostać kaznodziejami, a szczególnie jeżeli mają się żenić z kaznodziejkami.

ERSKINE CALDWELL
„DROGA TYTONIOWA"
Przełożyli J. Łaszczowa i M. Żurowski.

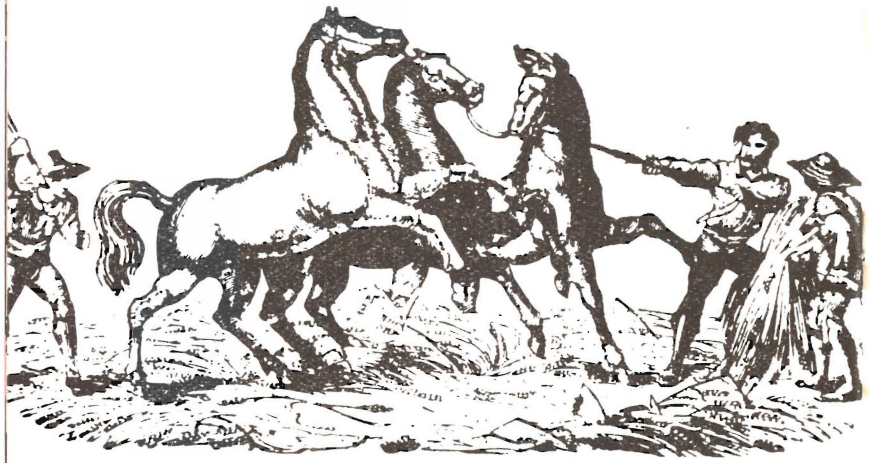

(...) Pani Narcyza Calhoun była tęgą, czterdziestoośmioletnią słomianą wdową, która żyła ze sprzedaży Biblii i traktatów religijnych. Przez całą ubiegłą wiosnę i lato naprzykrzała się Jeffowi, aby kupił którąś z jej książek, aż wreszcie kupił jakąś broszurkę w nadziei, że wreszcie będzie miał spokój. Nie widział jej przez czas jakiś, aż zjawiła się przed trzema tygodniami w jego biurze dźwigając ogromny plik papierów. Dowiedział się wówczas, że pani Narcyza wędruje po okręgu zbierając podpisy pod petycję domagającą się, aby wszystkich Murzynów wysłano do Afryki. Napisała list do senatora Ashleya Dukesa zawiadamiając go, że Murzyni kupują Biblię Czarnego Jezusa, dostarczaną im pocztą przez pewną firmę wydawniczą w Chicago, i wyrażała przy tym przekonanie, że senator tak samo jak ona oburzy się i zgorszy oglądając obrazki, na których Chrystus wygląda jak Murzyn. Jej zdaniem, należało niezwłocznie poczynić odpowiednie kroki, aby powstrzymać kolportaż Biblii Czarnego Jezusa. W odpowiedzi senator Ashley Dukes zapytał, co ona proponuje zrobić, na co Narcyza odpowiedziała, że chciałaby zebrać niezliczone miliony podpisów na petycji domagającej się od Prezydenta, aby odesłał wszystkich Murzynów z powrotem do Afryki, skąd przyszli. Senator Ashley Dukes odpisał jej z kolei, że jeżeli uda się jej nakłonić wszystkich mieszkańców Georgii mających prawa wyborcze, żeby podpisali taką petycję, to on postąpi odpowiednio. Odtąd Narcyza zaczęła namawiać do podpisania petycji każdego białego, który ukończył dwadzieścia jeden lat.

ERSKINE CALDWELL
„TARAPATY LIPCOWE"
Przełożyli J. Łaszczowa i T. Borowski

Kierownik Nadzoru Artystycznego
JANINA KĘSTOWICZ

Kierownik Biura Obsługi Widzów
MIECZYSŁAW LEWICKI

inspicjent
RYSZARD SZCZYCIŃSKI

Sufler
HALINA FRIEDMANN

Kierownik techniczny
JANUSZ CIARKOWSKI

Brygadier sceny
MAKARY MAJEWSKI

Kierownicy pracowni perukarskich
HELENA MANIOWA
EDWARD ŚWIĘTOCHOWSKI

Światło
NIKODEM STĘPNIEWSKI

Kostiumy wykonano pod kierownictwem
WIKTORII JĘDRZEJEWSKIEJ
WINCENTEGO WTULICHA

Kierownik pracowni malarskiej
STANISŁAW MIGDAŁ

Kierownik pracowni modelatorskiej
JANUSZ CIARKOWSKI

Kierownik pracowni tapicerskiej
EUGENIUSZ NOWAK

Kierownik pracowni szewskiej
ANTONI WICHLIŃSKI

Kierownik pracowni stolarskiej
JÓZEF GRZELAK

Kierownik pracowni ślusarskiej
JÓZEF FILIPOWICZ

Efekty akustyczne
CZESŁAW SZYDZIAK

Opracowanie graficzne
KRYSTYNA ZIOŁOWSKA.

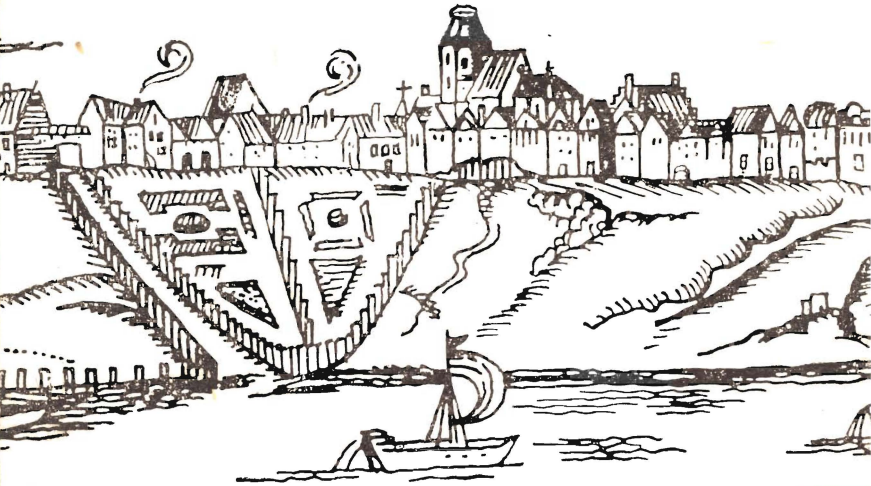

W.Z.Graf. W-wa. Zam. 4722. N-89.

Cena zł 3.—